ANDRZEJ GÓRAL

KRONIKI CZASU ISTNIENIA

BookEdit

ANDRZEJ GÓRAL

KRONIKI CZASU ISTNIENIA

BookEdit

Copyright © Andrzej Góral, 2025

Projekt okładki: Dawid Duszka

Ilustracja na okładce: © freepik

Redakcja: Magda Ceglarz

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68432-12-1

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075
e-mail: redakcja@bookedit.pl
www.bookedit.pl
facebook.pl/BookEditpl
instagram.com/bookedit.pl

Pragnę podziękować
moim ukochanym córkom,
Kasi i Magdzie,
za wnikliwą analizę tekstu książki.

LILY

Lily czuwała całą noc w szpitalu przy łóżku mamy. Chloe ostatnio czuła się coraz gorzej. Obie zdawały sobie sprawę, że już nic nie da się zrobić, że zbliża się nieuniknione. Po pięciu latach ciężkiej walki okupionej ogromnym cierpieniem, nie tylko fizycznym, ale przede wszystkim psychicznym, pozostało już tylko oczekiwanie na nieuchronnie nadchodzący koniec. Chloe dawno pogodziła się ze swoim losem. Walczyła jedynie dla córki, widząc jej udrękę i przebłyski resztek nadziei. Lily była gotowa na wszystko, by jej pomóc. Od kilku tygodni działanie ciężkiej chemioterapii wysysało całe siły mamy. Praktycznie nie wstawała z łóżka, nie mogła już okresowo przyjeżdżać jak dawniej i w cyklu dwu-, trzytygodniowym przyjmować powolne, trwające kilkanaście godzin wlewy.

Wczoraj lekarze podjęli decyzję o przerwaniu tej formy leczenia i zastąpieniu jej tabletkami doustnymi. Było jasne, że ich skuteczność jest żadna. To tylko stworzenie dla chorej pewnych pozorów leczenia, psychiczne uspokojenie. Lily postanowiła zabrać mamę do domu i zapewnić jej jak najlepsze warunki umierania. Podstawą było uśmierzenie bólu. Plastry z morfiną dawno przestały działać. Teraz przyjmowała doustnie i w kroplówce coraz większe dawki tego specyfiku. Lekarze proponowali umieszczenie Chloe w hospicjum, argumentując, że córka nie da sobie rady z pielęgnowaniem chorej. Lily jednak na to nie przystała. Wiedziała, jak bardzo mama nie znosi szpitala. Stał się dla niej najbardziej znienawidzonym aspektem egzystencji. Symbolem wszystkich cierpień i wyrzeczeń. Lily poprzysięgła sobie, że mama umrze w domu, a ona zapewni jej najlepszą opiekę, jaką tylko zdoła. Była przecież dla niej najważniejszą osobą w życiu, kochającą i troskliwą, poświęcającą córce wszystkie chwile – tyle serca i wsparcia jak żadna inna matka. A Lily potrzebowała tej matczynej opieki jako wyjątkowe dziecko.

Nieustannie, jak sięgała pamięcią, pozostawała na wózku inwalidzkim, od najwcześniejszego dzieciństwa wymagała wsparcia osoby pełnosprawnej, a Chloe była przy niej w każdym momencie życia. Zawsze mogła na nią liczyć. Nadeszła więc pora, by poświęcić

matce cały swój czas i oddać wszystkie uczucia, jakie Chloe gromadziła przez 20 lat w sercu Lily. To, że nadal poruszała się na wózku, nie miało znaczenia. Była teraz silną i zaradną dziewczyną. Zawdzięczała to matce, która przygotowywała ją na tę chwilę, wiedząc, że kiedyś odejdzie. Chloe starała się w pełni usamodzielnić córkę, ukształtować jej twardy i zdecydowany charakter, siłę i sprawność fizyczną. A jednocześnie wykształciła w niej wrażliwość na potrzeby innych, otwartość i empatię.

Pierwsze dni w domu były trudne. Chloe, chcąc pomóc, próbowała wstać z łóżka, a przerażona Lily ledwo ją nakłoniła, by tego nie robiła. Wizja upadającej na podłogę mamy i jej bezsilność w takiej sytuacji niemal pozbawiły ją przez chwilę możliwości jasnego myślenia. W końcu ustaliły, że na bieżące potrzeby będzie wykorzystywać pieluchomajtki, które Lily jest w stanie zmieniać. Mogła również obsłużyć wymianę stomii. Robiła to już wcześniej. Ta czynność była najbardziej obciążającym zadaniem. Sztucznie wyłoniony na brzuchu odbyt wymagał okresowego opróżniania. Trudno przywyknąć do intensywnej woni zawartości gumowego worka, który należało odczepić od rękawa dziury w brzuchu, zawiązać i opróżnić. Zapach jednak nie stanowił dla Lily największego problemu.

Najgorsze emocje kreowała psychika w oparciu o bujną wyobraźnię. Świadomość buntowała się na myśl o tak okrutnej ingerencji w naturalną strukturę tkanek organizmu. Gładki kształt brzucha zaburzała otwarta, paskudna rana, przez którą wyciągnięto jelito. Na samą myśl o tym wzdrygała się wewnętrznie i musiała wkładać dużo wysiłku, by nie okazywać tych uczuć mamie. Na szczęście po kilku dniach przywykła, rutyna zrobiła swoje. Dobrze, że wcześniej sprowadziła dla mamy zautomatyzowane łóżko, sterowane zdalnym pilotem. Mogła je obniżać, przechylać i przystosować do własnych możliwości oraz potrzeb chorej. Opanowała również obsługę kroplówek, które dostarczały Chloe środków przeciwbólowych, elektrolitów i innych odżywek. Co prawda, mama mogła spożywać doustnie potrawy, najlepiej w postaci półpłynnej, ale najczęściej wymiotowała po ich zjedzeniu. Lily tworzyła dla niej własne zestawy mieszanek warzywnych z najświeższych, naturalnych i polecanych przez lekarzy składników. Jednak układ trawienny Chloe praktycznie przestawał funkcjonować.

Kwestię higieny rozwiązała, wynajmując małżeństwo – pielęgniarkę i ratownika medycznego, którzy co dwa dni przejeżdżali i kąpali mamę w wannie, przenosząc ją na rękach. Wstrząsem dla Lily było odkrycie, że po takim zabiegu woda w wannie była czerwona, a krople krwi z krocza znaczyły ślady na podłodze z łazienki do łóżka. Ważnym elementem w systemie ochrony i zapewnienia komfortu był koncentrator tlenu, który zmniejszał wysiłek oddechowy. Chloe, poza dwoma zabiegami usunięcia guzów w obrębie jelit, przeszła również ciężką operację przerzutów do płuc.

Najszczęśliwszymi chwilami w tym trudnym dla nich obu okresie były wspominki, jak je nazywały. Lily siadała obok łóżka matki i trzymając jej dłoń w swojej, zaczynała: „A pamiętasz, mamo…". Najczęstszym tematem były wydarzenia z okresu szkolnego lub przedszkola, do którego zapisała ją mama, gdy ukończyła cztery lata. Było to przedszkole integracyjne, w którym połowa maluchów biegała na dwóch nogach, a połowa jeździła na wózkach. Tam po raz pierwszy Lily uświadomiła sobie, że są dwie kategorie dzieci. Wtedy wcale nie była pewna, która jest lepsza, i czy chciałaby poruszać się dwunożnie. Później jednak poznała wszelkie ograniczenia, jakie niesie jej niepełnosprawność. Świat nie bardzo był przystosowany do takich osób. Nie to jednak było najgorsze. Kiedy zaczynała dorastać, dzięki bardzo wyczulonej wrażliwości odkryła, że ludzie traktują takie osoby jak odmieńców, coś, co należy do innej, gorszej kategorii.

Nawet ci, którzy okazywali jej sympatię i pomagali w różnych sytuacjach, czynili to z pozycji kogoś lepszego, doskonalszego, mającego pod każdym względem przewagę nad osobą niepełnosprawną. Często przyjmowali taką postawę w sposób całkowicie nieuświadomiony. To były refleksy uwarunkowań wykształconych przez tysiąclecia rozwoju gatunku ludzkiego, zapisane w genach. Doskonały przykład tego, jak warunki środowiskowe profilują zachowania człowieka i kształtują dziedzicznie przekazywany paradygmat kulturowy. Tysiące lat temu niepełnosprawni stanowili niepożądane obciążenie dla walczącego o przetrwanie plemienia. Ich eliminacja często postrzegana była jako działanie pozytywne, nawet akt miłosierdzia względem ofiary. Dzisiaj ten pradawny stygmat ujawnia się w sposób podświadomy w kontakcie z osobą niepełnosprawną.

Lily często zastanawiała się, jak ten mechanizm działa po tej drugiej, czyli po jej stronie. Uświadomiła sobie, że prowadzi on do takiego utajonego poczucia niższości. Starała się walczyć z tymi odruchami. Była przecież osobą o mocnym charakterze, silną, twardą wojowniczką. Nie zamierzała ulegać tkwiącym głęboko w duszy słabościom, zwłaszcza że poznała ich naturę. Taka postawa prowadziła często do pewnej agresji i chęci konfrontacji z innymi, których traktowała jak potencjalnych przeciwników. Po okresach niegodzenia się z losem, jaki ją spotkał, przychodziła jednak refleksja i pewna, nie do końca całkowita, akceptacja rzeczywistości.

Szczególne nasilenie okresów buntu nastąpiło w okresie dojrzewania, który objawiał się tak samo, z nielicznymi tylko wyjątkami, jak u dziewczyn pełnosprawnych. Układ hormonalny miała przecież niezaburzony, a uczucia rodziły się w głowie, no i pewno w sercu. Jedyne ograniczenia wiązały się z tym, że nic nie czuła od pasa w dół. Ale przecież hormony, umysł i serce wystarczały do wytwarzania burzy uczuć. Świadomość tego, że te emocje muszą ograniczać się do zawężonego grona odbiorców, była dla Lily druzgocąca. Doskonale

wiedziała, że żaden pełnosprawny chłopak ich nie odwzajemni. Podpowiadał jej to rozsądek, była przecież bardzo inteligentną dziewczyną. Jednak rozum mówił swoje, a serce co innego.

Zakochiwała się do szaleństwa w kilku chłopakach poznawanych przy różnych okazjach. Oczywiście wszyscy byli pełnosprawni. Była to więc miłość jednostronna, platoniczna i nieuświadomiona przez jej adresatów, rozpamiętywana i tłumiona podczas bezsennych nocy. Nigdy nie zdobyła się na to, by chociaż zagadnąć któregoś z nich. Zresztą oni nawet jej nie zauważali. Z jednym wyjątkiem – sąsiada mieszkającego piętro wyżej, który z rodzicami zajął niedawno wolne mieszkanie. Dziewiętnastoletni Bart sam zaproponował pomoc przy podjeździe do wejścia budynku. Choć nie potrzebowała jej, zgodziła się z radością. Często mijali się przed domem, zawsze wymieniając kilka słów. Raz nawet porozmawiali dłużej. Lily próbowała poznać jego zainteresowania związane z muzyką czy książkami, mając nadzieję, że w ten sposób nawiążą bliższą znajomość. Jednak Barta książki w ogóle nie obchodziły, a zainteresowania muzyczne ograniczały się do muzyki dyskotekowej. Zauroczenie Lily minęło, gdy poznała dziewczynę Barta, która zaczęła go odwiedzać, najczęściej wtedy, gdy nie było rodziców.

No i był jeszcze Michael. Poznali się na studiach, gdzie część zajęć była wspólna dla różnych kierunków. Jednym z takich cykli wykładów, które Lily uwielbiała, były prowadzone przez różnych profesorów wykłady z literatury współczesnej. Odbywały się w starej auli, która sama w sobie tchnęła aurą dawnych spektakli słownych i popisów elokwencji jednego aktora. Czuć tu było ducha mistrzów słowa, potrafiących zawładnąć duszą nieopierzonych, studenckich głów. Może to była tylko wybujała wyobraźnia Lily, jednak ona naprawdę odczuwała tę dawną atmosferę wystąpień sławnych wykładowców tego uniwersytetu, którzy spoglądali teraz z wielkich portretów wiszących na ścianach na nowych adeptów wiedzy. Ich poważne spojrzenia z czarno-białych lub w kolorze sepii obrazów zdawały się powątpiewać w zdolności tych, którzy odważyli się tu przybyć obładowani dziwnymi, elektronicznymi gadżetami, zamiast czerpać wiedzę z prawdziwego źródła – uniwersyteckiej książnicy.

Stara aula, poza tymi niezwykłymi urokami, miała jedną wadę, nie była przystosowana dla osób niepełnosprawnych. Strome nachylenie audytorium i wysokie schody środkowego oraz bocznych przejść praktycznie uniemożliwiały poruszanie się wózkiem. Niewiele było nawet takich przestrzeni, gdzie można by poziomo posadowić wózek, a jeśli już udało się je znaleźć, to przeważnie było zawalone studenckimi plecakami i torbami. Zwykle Lily przybywała wcześniej, by się odpowiednio ulokować. Kiedyś jednak spóźniła się i utknęła w przejściu górnych drzwi, bezradnie szukając miejsca do zaparkowania. Wtedy jeden z chłopców poderwał się i przesuwając studenckie manatki, zrobił dla niej miejsce.

– Dziękuję. Jestem Lily z dziennikarstwa.

– Michael z filologii angielskiej.

Tak poznała Micka, najdziwniejszą osobę, jaką w życiu spotkała. Był, jak nazwała go w duchu, odmieńcem, kimś, kto absolutnie nie był przystosowany do funkcjonowania w otaczającym go świecie i nic sobie z tego nie robił. Zwyczajnie olewał wszelkie konwenanse, mody i działania, którym inni poświęcali większość czasu, by zaistnieć. Wszyscy oni starali się czymś zabłysnąć, wyróżnić w internecie, na Facebooku czy Instagramie. On miał to wszystko gdzieś. Już dzięki temu byłby wyróżniającą się postacią, gdyby nie to, że nie starał się eksponować swej indywidualności. Nie chodziło przy tym o pozę czy celowo wyreżyserowane zachowanie. On po prostu taki był z natury. Gdy go później lepiej poznała, zrozumiała, że nie była to obojętność ani pogarda dla innych, jakby się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Było to takie introwertyczne zapadnięcie się w sobie, brak zainteresowania pospolitym, nieciekawym według niego otoczeniem. Ujął to kiedyś takimi słowami:

– Wszyscy są tacy nieciekawi, przewidywalni i prymitywni w swoim dążeniu do tego, by zaistnieć, choć nie mają nic prawdziwego do zaoferowania innym. Wyłącznie głupie pozory, banalne zachowania. Jedynym skutecznym działaniem, na jakie są w stanie się zdobyć, jest prostackie ranienie uczuć innych, równie nijakich statystów życia.

Gdyby go wtedy dobrze nie znała, mogłaby przyjąć te słowa za wyraz megalomanii. Ona jednak wiedziała, że wyraził tym swoją głęboką rozpacz i rozczarowanie życiem. To, że się zaprzyjaźnili, było skutkiem pewnego otwarcia się Lily w odpowiedzi na jego szczerość. Zresztą jej reakcja ją samą bardzo zaskoczyła. Tak bardzo różnili się od siebie, że gdyby nie byli zdeformowani – ona fizycznie, on psychicznie, nie byłoby żadnej szansy na porozumienie. Podkreślić należy, że chodziło tylko o przyjaźń. Lily nie mogłaby obdarzyć go głębszym uczuciem. Miała wyczuwalną świadomość mroku, który pochłania jego duszę. Przyjaźń była z jej strony formą tratwy ratunkowej, jaką mu rzucała. Sama, będąc kaleką, potrafiła zrozumieć i do pewnego stopnia zaakceptować kalectwo jego psychiki. On z kolei dostrzegał głębię jej intelektu, która go fascynowała, i jej głęboko racjonalne, w dobrym tego słowa znaczeniu, podejście do relacji z otoczeniem.

Zdecydowanie różnili się także temperamentem oraz odczuwaniem wszelkich przeżyć i zmian zachodzących wokół. Lily była osobą bardzo dynamiczną i dążącą do kształtowania otoczenia, podczas gdy Mick uważał takie działania za zbędne i wolał biernie kontemplować rzeczywistość, choć czasem ustępował Lily. Na przykład dał się zaciągnąć na dyskotekę. Był to jeden z punktów na jej liście planów. Nigdy by się nie zdecydowała pójść sama, bez zaufanej osoby pełnosprawnej. Mick był oczywiście znudzony całym

spektaklem. Nawet po kilku szotach nie mógł zrozumieć, o co chodzi w tych podrygiwaniach na parkiecie. Za to Lily poddała się atmosferze szaleństwa, zwłaszcza że towarzystwo zauważyło jej wózkowe harce i wciągnęło ją do zabawy. Szkoda, że nie mogła wypić nic mocniejszego. Musiała wrócić do domu swoim samochodem, po drodze odstawiając Micka, któremu była wdzięczna za towarzystwo. Chyba tylko dla niej wytrwał tam tak długo.

Spotykali się często, najczęściej w parku, tonąc w rozmowach, głównie o literaturze i filozofii. Mick wszystko sprowadzał do kwestii sensu życia i jałowej egzystencji, w której nic nie ma znaczenia. Lily z pasją próbowała odmienić jego wizję bezcelowego trwania, które przekształca się w żałosną niemoc i cierpienie.

– Spójrz na nas. Czy wiesz, ile radości sprawiasz mi tylko dlatego, że jesteś obok, że możemy rozmawiać i dzielić się swoimi wrażeniami? Dlaczego nie sprawia ci to przyjemności?

– Jak mogę cieszyć się tym, że taka wspaniała dziewczyna musi spędzać całe życie na wózku? To niesprawiedliwe i bezsensowne.

– O czym ty mówisz? Nie widzisz, że ja już się z tym pogodziłam? Chcę się cieszyć każdą ciekawą, wspaniałą chwilą w życiu.

– To nie zmienia faktu, że nie doświadczysz wszystkiego, czego mogłabyś będąc osobą pełnosprawną.

– Wystarczy mi to, co mogę osiągnąć. Nie chcę lecieć na Księżyc, zdobywać wysokich szczytów w Himalajach czy bić rekordów sportowych. Sama gra, na przykład w koszykówkę na wózku sprawia mi ogromną radość. Dlaczego ty nie możesz cieszyć się czymkolwiek, co sprawia ci przyjemność?

– Nie wiem. Nic nie jest w stanie głębiej mnie zainteresować.

– A ja? Myślałam, że cieszysz się z naszych spotkań i rozmów.

– Ty to co innego. Jesteś jedyną przyczyną, która sprawia, że jeszcze chce mi się żyć.

– To żyj dla mnie. A ja obiecuję, że będę żyć dla ciebie.

– Mogłabyś mnie pokochać?

– Myślę, że tak. Jeśli ty pokochasz życie.

Sporo czasu minęło, zanim Mick zaprosił Lily do domu rodziców. Zapewne uprzedził ich, że jest na wózku, gdyż nie byli zaskoczeni. Starali się być dla niej mili, choć ona wyczuwała ich niepokój. Ojciec usiłował ze sztucznym ożywieniem nawiązać rozmowę. Siedzieli przy stole w ogrodzie na zapleczu domu. Matka Micka, Susan, przygotowała naprawdę wspaniałe dania. Lily dyskretnie ją obserwowała. Wydawała się smutna i zatroskana, choć spoglądała na nią z sympatią. Dziewczyna doskonale ją rozumiała. Zapewne jak każda matka odbierała uczucia i nastroje swego syna. To nie ona była jej zmartwieniem, lecz stan psychiczny Micka. Susan dostrzegła też jego zafascynowanie dziewczyną. Kilka

razy oczy ich obu spotkały się, jakby szukając porozumienia. Czujna dotąd Lily w pewnym momencie uśmiechnęła się leciutko, to był ledwie cień uśmiechu, ale został wychwycony. Nawiązała się między nimi nić porozumienia. Od tej pory była kilka razy w domu Micka. Nadarzyła się też okazja, aby mogły porozmawiać sam na sam. Widać było, że mama Micka szuka sposobności, by to zrobić.

– Mickowi bardzo na tobie zależy. – Susan nie bardzo wiedziała, jak rozpocząć rozmowę.

– Powiem szczerze, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie wiem, czy dobrze robię, tak często spotykając się z nim i absorbując waszą uwagę. – Lily starała się otwarcie wyjaśnić sytuację.

– Ależ moja droga, jesteś tu zawsze mile widziana. Dla Micka jesteś kimś wyjątkowym. – Złapała ją gwałtownie za ręce. – Mam nadzieję, że nigdy nie odczułaś z naszej strony jakiejś niechęci.

– Ależ skąd. Wręcz przeciwnie. Czuję się tutaj jak w domu. Natomiast jestem bardzo zaniepokojona stanem psychicznym Micka. Robię, co mogę, by go zachęcić do cieszenia się z życia. Czasem jest trudno.

– Boże, więc orientujesz się, w jakim jest stanie?

– Tak, i potrafię zrozumieć wiele z tego, co się z nim dzieje. Myślę jednak, że chyba powinien poddać się jakiejś terapii.

– Nie mówił ci? Od dziecka jest leczony psychiatrycznie.

– Nie mówił, ale się domyśliłam. Czy lekarze postawili jakąś diagnozę?

– Nie do końca, mówią o jakiejś głębokiej formie depresji. Przyjmuje leki. Było już tragicznie, ale od jakiegoś czasu, podejrzewam, że od kiedy poznał ciebie, jest o wiele lepiej.

– Dużo rozmawiamy o życiu. Martwią mnie nie tylko jego stany psychiczne, ale przede wszystkim filozofia życia, jaką sobie wypracował, jest głęboko pesymistyczna. Mam wrażenie, że ma zaplanowane ostateczne rozwiązanie swoich problemów, tylko jeszcze powstrzymuje się od podjęcia tej decyzji.

– Też tak przypuszczamy. Jesteś dla niego jedyną nadzieją. – Łzy pojawiły się w oczach Susan, a jej dłonie, chyba bezwiednie, ściskały mocno ręce Lily.

– Powiem otwarcie, nie kocham Micka. Rozmawialiśmy zresztą na ten temat i zapytał mnie, czy mogłabym go pokochać. Odpowiedziałam, że tak, jeśli pokocha życie. Widzę, że się stara.

Susan płacząc, gwałtownie uściskała Lily.

– Byłabym szczęśliwa, mając w tobie przyjaciółkę.

Telefon zadzwonił o czwartej nad ranem. Głos Susan był zrozpaczony i przepełniony szlochem.

– Mick nie żyje. Popełnił samobójstwo.

Musiało minąć kilka miesięcy, zanim Lily wróciła do równowagi. Najwięcej pomogła jej Chloe, która od początku znajomości z Mickiem wspierała ją całym sercem. Nigdy nie odradzała jej zaangażowania. Mówiła: „Niech serce ci dyktuje, jak postąpić".

Po tych wszystkich wydarzeniach Lily zaczęła na chłodno rozpatrywać kandydatury do związku „ze swojej półki". Przede wszystkim z grupy koszykarskiej i tenisowej. Szybko zorientowała się, że ma do czynienia z dwoma kategoriami potencjalnych partnerów w interesującym przedziale wiekowym. Pierwszą stanowili mężczyźni „świeżo", czyli maksymalnie kilka lat po urazach. Oni żyli w innej rzeczywistości, jeszcze do nich nie docierało, że wszystko się zmieniło. Nadal tkwili w starych układach, oglądali się i tęsknili za „normalnymi" dziewczynami. W ogóle nie brali pod uwagę możliwości związania się z osobą niepełnosprawną. Drugą grupą byli ci, do których ta prawda już dotarła, oraz ci, którzy pozostawali niepełnosprawnymi od zawsze lub od dzieciństwa. Tutaj zderzyła się z utrwalonym wycofaniem, kompleksami i depresją, często bardzo głęboką. Nie potrafiła dotrzeć do żadnego z nich. Poza kręgiem sportowym spotkała kilku fajnych chłopaków, przeważnie z samotnie poukładanym życiem, pogodzonych z losem i pochłoniętych swoimi pasjami. Nie miała szczęścia, nie trafiła na nikogo, z kim mogłaby dzielić swoje życie. Potem nadeszła choroba Chloe i wszystko inne zeszło na dalszy plan. Wracały wspólne wspomnienia.

– A pamiętasz, Lily, jak zasuwałaś na pupie, kiedy byłaś mała?

Siedząc w ten sposób i podpierając się rękami, potrafiła bardzo sprawnie i szybko przemieszczać się po mieszkaniu czy sali przedszkolnej. Pomimo całkowitej paraplegii, czyli porażenia ciała od pasa w dół, była w stanie przyjąć odpowiednią pozycję. Siedząc na podłodze, za pomocą rąk zaplatała bezwładne nogi jedna na drugą – coś w rodzaju siadu skrzyżnego. Jakiś rodzaj ucisku w miejscu urazu kręgosłupa usztywniał kończyny dolne w tej pozycji. Mogła wtedy unieść całe ciało na rękach i przesunąć je w wybranym kierunku. Dzięki mocnym rękom czyniła to niezwykle sprawnie, a ciągły trening rozwijał odpowiednie mięśnie. Teraz, jako dorosła osoba, nie umiała już się tak poruszać. Umiejętność tę utraciła na początku szkoły podstawowej. Bezwładne nogi nie dawały się już usztywnić i można je było tylko wlec opornie po podłodze. Zachowała jednak nadzwyczajną siłę w rękach. Dzięki naturalnej potrzebie napędzania i kierowania wózkiem oraz zamiłowaniu do różnych sportów szczególnie ją rozwinęła. Prowadziło to do wykształcenia znacznej i trochę niepasującej do wyobrażeń o delikatności kobiecych rąk muskulatury.

– Tak, pamiętam, mamo. Wiesz, nawet wygrywałam w przedszkolu wyścigi ze sprawnymi dziećmi.

– Jak wracałaś do domu, twoje dłonie były całe czarne od brudu, a rajtuzy czy spodnie nadawały się tylko do prania.

– Jestem ci wdzięczna za to, że zachęciłaś mnie do sportów na wózku. Szczególnie do koszykówki. Mogę podczas gry wyżyć się do upadłego. Dlaczego wybrałaś dla mnie specjalną szkołę podstawową, tylko dla niepełnosprawnych, a nie integracyjną?

– Po prostu nie było takiej w całym Los Angeles. Nigdy nie zapomnę, jak zaprosiłaś mnie na pierwsze międzyszkolne rozgrywki stanowe szkół specjalnych. Umierałam ze strachu, widząc twoje szaleństwa na wózku. To było dla mnie nie do wyobrażenia, że można tak zwinnie i szybko się poruszać. Najbardziej zachwycał mnie zawsze twój refleks i wyczucie piłki. Chyba byłaś najlepsza w swojej drużynie.

– Pamiętam te rozgrywki, zajęliśmy wtedy drugie miejsce. Najwyższe w historii szkoły. Jeśli chodzi o sprawność, to dużo zawdzięczam pływaniu. Ty mnie zachęciłaś do chodzenia na basen, choć na początku byłam przerażona głęboką wodą. Pływanie bez użycia nóg było trudne, a teraz dla mnie to pestka.

– Jakieś elementy integracyjne z pełnosprawnymi mieliście poprzez sąsiedztwo zwykłej szkoły. O ile pamiętam, otwarte boiska sąsiadowały ze sobą, a nauczyciele wychowania fizycznego próbowali organizować wspólne ćwiczenia.

– Chcesz znać prawdę? Nie wychodziło to najlepiej. Pełnosprawni albo nie wykazywali zainteresowania nami i zwyczajnie olewali wspólne zajęcia, albo zachowywali się agresywnie.

– Czasami dzieci potrafią być okrutne.

– W starszych klasach te relacje trochę się poprawiły. Oni starali się przynajmniej zachować jakieś pozory. Wydawać by się mogło, że dzieci z trudnych rodzin są gorzej nastawione do niepełnosprawnych. Nie było to jednak regułą. Wielu z nich miało w rodzinie osoby upośledzone i wykazywało pewną empatię. Pamiętasz Johna Austera?

– Tego, który teraz jest znanym bokserem?

– Tak. Miałam z nim wtedy ostre starcie. Prawdę powiedziawszy, z mojej winy. Sprowokowałam go głupimi, publicznymi uwagami o inteligencji niektórych mięśniaków. Wiesz, czasami potrafię być wredna i złośliwa. Wyprowadziło go to z równowagi do tego stopnia, że doskoczył do mnie i wyprowadził kilka ciosów. Już wtedy ostro trenował boks i był bardzo silny. Gdyby któryś z nich doszedł do celu, to zmiótłby mnie z wózka. Nie wiem, co się stało, zadziałał u mnie jakiś niewiarygodny instynkt. Te ciosy były niesłychanie szybkie, a mnie udało się przed nimi uchylić. To było poza moją kontrolą, zadziałał jakiś szósty zmysł. Widziałam jego zdumienie. Ochłonął i zobaczyłam w jego oczach podziw. Zaczął mnie przepraszać, ja też go przeprosiłam za swoje słowa i odtąd staliśmy się może nie przyjaciółmi, ale kumplami. Gdy ktoś próbował zaczepek, zawsze mnie bronił. Później,

już na studiach, spotkałam go kilka razy. Porozmawialiśmy, był miły i uprzejmy. Opowiadał o swojej karierze. Zamierzałam nawet przeprowadzić z nim wywiad, ale jakoś nie wyszło.

– A pamiętasz, jak zdobywałaś prawo jazdy?

– Całe szczęście, że pozwalali nam korzystać z własnych samochodów.

– Nie mieli wyjścia.

– Pamiętam, jak przyprowadzili mój samochód po zakupie. To była najwspanialsza maszyna, jaką tylko mogłam sobie wyobrazić. Nawet ty musiałaś się uczyć na nim jeździć.

– Całe sterowanie i wszystkie manetki są przy kierownicy. Nie mogłam się przyzwyczaić.

Lily posiadała samochód specjalnie przystosowany do jej możliwości, a w dodatku po odpowiednim liftingu. Drzwi były uchylnie podnoszone za pomocą przycisków z kierownicy lub z pilota, a od strony kierowcy nie było środkowego słupka. Fotele z tyłu dało się zdalnie złożyć i przesunąć do bagażnika. Powstawało wtedy miejsce na wózek. Fotel kierowcy był obrotowy, można go było ustawić prostopadle do wejścia. Specjalne uchwyty i podnośnik wspomagały bezpośrednie wchodzenie do środka. Podobnie można było wciągnąć za pomocą odpowiednich wysięgników wózek do samochodu – złożony lub nie, jak w przypadku pojazdu elektrycznego, którego nie można było złożyć. Wszystkie operacje prowadziło się za pomocą pilota.

– Za ten samochód jestem ci szczególnie wdzięczna, mamo. Stałam się całkowicie samodzielna. Dziś nie wyobrażam sobie życia bez niego.

Pogawędki te miały dla Chloe ogromne znaczenie, a dla umęczonej Lily stanowiły chwile odprężenia. Obie je uwielbiały. Choć mama szybko się męczyła, mogła te wspominki przeciągać w nieskończoność, a na jej twarzy pojawiał się uśmiech.

Od kiedy Lily zrozumiała, że prawie wszystkie dzieci mają dwoje rodziców, zaczęła zadręczać mamę pytaniami o tatę. Chloe zbywała ją ogólnikami albo zmieniała temat. Lily zaczęła podejrzewać, że ojciec porzucił je w dzieciństwie, a mama nie może do tej pory otrząsnąć się po tej traumie. Kiedy podrosła, zaczęła coraz mocniej naciskać i postawiła matkę pod ścianą. Zbuntowana groziła, że ucieknie z domu. Kiedyś nawet, zamiast wrócić po lekcjach do domu, przesiedziała do wieczora w parku. Po powrocie zastała mamę zrozpaczoną i roztrzęsioną. Wtedy Chloe trochę ustąpiła.

– Twój ojciec nie żyje, zginął w katastrofie, w której ty zostałaś kaleką. Miałaś wtedy dwa lata.

– Opowiedz mi o nim. Byliście małżeństwem?

– Nie. Nie chcę o tym rozmawiać. – Mama wpadła w histerię.

– Musisz mi o nim opowiedzieć!

– Mogę ci tylko przekazać, że bardzo cię kochał. Ponad wszystko.

– Jak miał na imię?

– Adam. Nie dręcz mnie. Nie zniosę tego.

Lily ustąpiła, widząc, w jakim stanie jest matka. Teraz próbowała wrócić do tego tematu. Korzystając z jednej z takich chwil odprężenia, zapytała:

– Opowiesz mi coś więcej o moim ojcu?

Chloe w zamyśleniu gładziła kołdrę.

– Już niedługo umrę i dowiesz się wszystkiego. W kasecie znajdującej się w sejfie, o której ci mówiłam, a ty obiecałaś do niej nie zaglądać aż do mojej śmierci, są dokumenty, które wyjaśnią całą twoją przeszłość.

Mama nawiązała do wydarzeń, jakie miały miejsce kilka tygodni temu w szpitalu, kiedy okazało się, że jej stan bardzo się pogorszył i musi pozostać tam dłużej. Była to sytuacja niespodziewana dla nich obu. Zwykle w przerwach pomiędzy terapeutycznymi sesjami Chloe załatwiała w domu wszystkie bieżące sprawy, w tym finansowe, przelewając Lily pieniądze ze swojego konta na bieżące potrzeby, jak zakupy czy opłaty. Ona sama miała pewne przychody ze swej działalności dziennikarskiej. Nie był to stały etat, pracowała jako wolny strzelec, więc były one niewielkie. Nigdy z mamą nie rozmawiały na tematy finansowe. Chloe po prostu regulowała wszystkie zobowiązania. Lily domyślała się, że mama ma znaczące zasoby pieniężne, gdyż mogła wyposażyć ją w najnowocześniejszy sprzęt. Obecnie posiadała aż trzy wózki. Jeden automatyczny z doskonałym napędem akumulatorowym, drugi także nowoczesny, ale ręczny. Oba z systemem nieinwazyjnego odbioru odchodów – moczu i kału, z próżniowym odsysaniem, więc wyposażone w najnowocześniejsze i najdroższe rozwiązania. Trzeci był wózkiem sportowym. Ponadto mama opłacała szkołę i studia Lily, jej ubezpieczenie oraz wszelkie inne potrzeby.

W momencie gdy utknęła w szpitalu, przestała realizować przelewy pieniężne dla córki. Przygnieciona swą sytuacją zdrowotną i otumaniona lekami oraz chemią zapomniała o tym. Lily było głupio nawiązywać do tak przyziemnych spraw. Wszystko się wydało, gdy Lily nie przyniosła ulubionych przekąsek mamy, na które nie starczyło jej już pieniędzy. Zmieszana próbowała jakoś się wytłumaczyć, ale w końcu musiała wyznać prawdę.

– Boże, moje dziecko, dlaczego mi nie przypomniałaś? Podam ci szyfr do sejfu. Znajdziesz tam gotówkę, z której możesz korzystać wedle potrzeb. Jak wrócę do domu, zostaniesz upoważniona do korzystania ze wszystkich moich kont. Mam tylko jeden warunek. W sejfie znajduje się metalowa kaseta. Przyrzeknij, że nie otworzysz jej teraz. Będziesz to mogła zrobić dopiero po mojej śmierci.

– Obiecuję i dziękuję ci za wszystko. – W oczach Lily pojawiły się łzy. – Niewiele brakowało, a umarłabym z głodu. – Spróbowała zażartować, choć wypadło to żałośnie.

– Już widzę, że bardzo zmarniałaś. Przyznaj, od kiedy głodujesz?

– Ależ nie głoduję, żartuję tylko.

To wtedy Lily dowiedziała się po raz pierwszy, że mama ma jakieś głębsze tajemnice, które przed nią skrywa. Teraz temat tajemniczej szkatułki pojawił się znowu w kontekście jej przeszłości.

– Nigdy nie sądziłam, że coś przede mną ukrywasz. – Lily poczuła wielką gorycz w swoim sercu.

Chloe wyczuła jej nastrój i przygnębienie.

– Daj rękę. – Zacisnęła ją mocno w swoich zimnych, kościstych dłoniach.

– Wiem, że sprawy przeszłości zaprzątają twój umysł i nie dają spokoju. Nie chciałam cię nimi dodatkowo obciążać, bo mogą sprawić tylko ból. Bardzo cię kocham i chciałam cię chronić przed wspomnieniami okrutnego losu. Ale to chyba bardziej ja cierpię z powodu tego, co było. Próbowałam odpychać przeszłość i nie myśleć o tym, co się wydarzyło. Wybacz mi. Już niedługo wszystkiego się dowiesz.

– Czy nie lepiej, gdybym usłyszała to teraz od ciebie? Wierz mi, nic nie zmieni uczuć, jakie do ciebie żywię. Kocham cię i zawsze będę. Poświęciłaś mi wszystko, całe swoje życie. Dla mnie jesteś jedyną, bliską mi istotą, dzięki której żyję, istnieję i jestem taka, jaka jestem. Noszę i zawsze będę nosiła w sercu cząstkę ciebie.

Wzruszona Chloe też musiała przetrzeć oczy.

– Nie jestem twoją biologiczną matką. – Chloe zdobyła się wreszcie na wyznanie.

Ostatnie wydarzenia sprawiły, że Lily spodziewała się to usłyszeć. Spokojnie przyjęła tę wiadomość.

– Dla mnie to ty jesteś moją matką i zawsze nią pozostaniesz.

– Nie chcesz wiedzieć, kim byli twoi rodzice?

– Chcę i jestem gotowa, by usłyszeć całą prawdę.

– Twoi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, w której przeżyłaś tylko ty. Wracaliście razem z wakacji w Południowej Afryce. Samolot rozbił się podczas podchodzenia do lądowania w Nowym Jorku. Kiedy ratownicy znaleźli cię pośród szczątków przypiętą do fotelika, nie mogli uwierzyć, że przeżyłaś. Gdy z nimi rozmawiałam, twierdzili, że to niemożliwe. To był cud.

– Znałaś moich rodziców?

– Tak, Ewa Newcomb, z domu Scott była moją najbliższą przyjaciółką, przyjaźniłyśmy się od najmłodszych lat. Pierwszy raz zobaczyłam cię na drugi dzień po urodzeniu, gdy przyjechałaś ze szpitala do domu. Byłaś przepięknym dzieckiem. Ewa z Adamem tak bardzo się cieszyli z twojego przyjścia na świat. Mogę cię zapewnić, że byłaś przez nich bardzo kochana.

– Gdzie są pochowani?

– Tu, na Los Angeles National Cemetery. Obok ich grobu mam zarezerwowane miejsce dla siebie. Chcę, żebyś mnie tam pochowała. Będzie blisko, gdybyś nas odwiedzała.

Lily nie mogła wydać głosu ze ściśniętego gardła.

– Po ich śmierci zrobiłam wszystko, by cię adoptować.

– Jacy byli?

– Piękni, wspaniali, kochający. Dowiesz się więcej, gdy odwiedzisz wasze stare mieszkanie. Pozostały tam nietknięte wszystkie rzeczy po nich: zdjęcia, filmy, twoje zabawki. Znajdziesz tam też jedyną rzecz, jaka pozostała po katastrofie, podręczną torbę twojej mamy z jej drobiazgami i notatkami. Położyłam ją na stole w saloniku. W pudełku w moim sejfie znajdziesz klucze i adres. Dopóki miałam siły, jeździłam tam i odkurzałam mieszkanie. Szyfr do sejfu już znasz, znajdziesz tam też dokumenty adopcyjne i mój testament. Dziedziczysz cały mój dobytek, a ponadto masz spadek po rodzicach, którego byłam kuratorem. Twoja mama opatentowała ważne dla medycyny rozwiązania. Przynoszą spore dochody gromadzone na specjalnym rachunku powierniczym. Wszystko to będzie twoje. Przynieś teraz laptopa, upoważnię cię do korzystania z moich kont bankowych, byś nie głodowała do czasu załatwienia spraw spadkowych.

Lily była przytłoczona tym wszystkim. Nie spodziewała się usłyszeć takich rewelacji.

– Aha, jeszcze jedno. Będziesz mogła pozostać przy moim nazwisku, Gardner, lub przejąć po rodzicach nazwisko twojego ojca, Newcomb. Zmieniłam też twoje imię, pierwotnie brzmiało Lilith.

– Dlaczego? – zdziwiła się Lily.

– Jak wiesz, jestem trochę przesądna. Znasz przecież przekazy religijne, jakie wiążą się z tym imieniem. Twoi rodzice uważali, że mityczna Lilith była wspaniałą, wyzwoloną kobietą, dążącą do tego, by kobiety zajmowały należne im miejsce w życiu, że jest symbolem tych dążeń. Mieli nadzieję, że też taka będziesz.

Lily, a może Lilith, nie podjęła jeszcze decyzji, co z tym zrobi. Rwała się do odkrywania prawdy o sobie, jednak podjęła mocne postanowienie – nie poczyni żadnych kroków, dopóki Chloe żyje. Wszystko może poczekać, teraz opieka nad mamą jest najważniejsza. Przyzwyczajała się też do myśli, że ma dwie mamy. To było dziwne uczucie, ale nie niemiłe.

Krytyczny moment nadszedł pewnego dnia, gdy Lily pichciła coś w kuchni. Z sypialni mamy zaczęły wydobywać się dziwne odgłosy, jakby głośne charczenie. Szybko dotarła do szeroko otwartych drzwi. Mama spoczywała odkryta na plecach, a jej ciałem wstrząsały epileptyczne drgawki. Lily nie wiedziała, co zrobić. W przerażeniu złapała maskę koncentratora tlenu i zacisnęła na ustach Chloe, podkręcając nadmuch do maksimum. Myślała, że

mama w tak dramatyczny sposób umiera. Rozpaczliwie próbowała sobie przypomnieć, co należy robić w takiej sytuacji. Starała się wcisnąć jej poduszkę pod plecy, by odchylić głowę do tyłu. Nie miała żadnej wiedzy o tym, co się dzieje z mamą i jak jej pomóc. Chciała zadzwonić na pogotowie, ale bała się przerwać podejmowane czynności. Po chwili drgawki ustały, ale tylko na chwilę, po czym wróciły. Powtórzyło się to kilkakrotnie, a chwile bezruchu wydłużały się coraz bardziej. W pewnym momencie mogła wezwać karetkę. Zanim ta przyjechała, drgawki całkiem ustąpiły, choć mama wydawała się nieprzytomna. W pewnej chwili nagle szeroko otworzyła oczy i spojrzała przytomnie na Lily.

– Co się stało? – zapytała.

– Nie wiem, miałaś jakiś atak. Chyba straciłaś przytomność.

– Nic nie pamiętam.

Ratownicy ocenili, że był to zwykły napad padaczkowy, jednak Lily wiedziała swoje. To była odwleczona reakcja na ciężką chemię lub efekt przerzutów do mózgu. Od tego incydentu wiele się zmieniło. Pojawiały się epizody trwające coraz dłużej, podczas których Chloe nie była sobą. Momentami nie poznawała Lily. Zwracała się do niej „proszę pani". Nawet wtedy, gdy pozornie ją poznawała, można było dostrzec zagubione spojrzenie i niepewność w oczach, tak jak gdyby nie poznawała Lily.

Pojawiały się okresy buntu, kiedy nie chciała przyjmować lekarstw. Na szczęście tolerowała kroplówki. Można więc było przynajmniej zaopatrywać ją w morfinę. Z czasem dziwne zachowania zaczęły się nasilać. Kiedyś w nocy Lily przyłapała ją na pakowaniu torby i szykowaniu się do wyjazdu. Tłumaczyła, że muszą uciekać, gdyż „oni" już nadchodzą i zrobią im krzywdę. Nie umiała wyjaśnić jacy „oni". Następnej nocy ukryła się pod stołem, kucając z rękami obejmującymi głowę, i krzyczała do Lily: „Chowaj się, był alarm. Nadlatują rakiety atomowe". Te zachowania napełniały Lily przerażeniem. Nie wiedziała, co robić, nie mogła ciągle czuwać, musiała przecież spać. Bieżące zakupy wykonywała, gdy wynajęta pielęgniarka pozostawała przy Chloe. Ktoś doradził, by zakupiła i rozłożyła wokół łóżka specjalne maty reagujące dźwiękiem, gdy ktoś je nadepnie. To było idealne rozwiązanie. Teraz mogła choć trochę przesypiać noce.

Chloe zmarła późnym wieczorem, kiedy pielęgniarka z hospicjum już wyszła, pozostawiając Lily samą. Zapewniała, że Chloe przetrzyma jeszcze tę noc. Mama była nieprzytomna, oddychała głośno w pozycji półleżącej, czuło się, że walczy o każdy oddech. Lily poinstruowana wiedziała, że płyny ustrojowe powoli zalewają płuca. Czuwała, jak zwykle, siedząc przy łóżku w swoim wózku, wycieńczona, starając się wytrzymać jak najdłużej. Nagle oddech mamy stracił swój powolny rytm, zaczęła szybko wchłaniać hausty powietrza, a jej ciało zaczęło lekko podrygiwać. Lily czuła, że zbliża się koniec. Głaskała jej

czoło i szeptała: „Kocham cię, mamo, teraz już przestaniesz cierpieć". Po chwili nastąpił ostatni oddech i zapadła cisza przerwana gwałtownym szlochem Lily.

Na skromny pogrzeb przyszło niewiele osób, starsza para sąsiadów, rodzice Michaela i parę przyjaciółek Chloe. Urna ze skremowanym ciałem umieszczona została w wybetonowanym schowku. Za parę dni zostanie przykryta marmurową płytą. Lily wreszcie została sama na cmentarzu z ogromnym pękiem ulubionych przez Chloe róż. Rozdzieliła je po połowie. Jedną część złożyła na grobie jednej mamy, a pozostałą część na grobie drugiej mamy i ojca. Po raz pierwszy od osiemnastu lat mogła posiedzieć przy swych biologicznych rodzicach. Niepomna upływającego czasu zatopiła się w myślach, rozpamiętywała swoje tragiczne losy. Te niezapamiętane, szczęśliwe, jak twierdziła Chloe, chwile z biologicznymi rodzicami i te zapamiętane na zawsze, również szczęśliwe z przybraną, ale ogromnie kochającą drugą mamą.

Pogrążona w żałobie Lily musiała odreagować ten najtragiczniejszy okres swojego życia. Dopiero po dwóch tygodniach zdobyła się na odwiedzenie nieznanego, tajemniczego mieszkania rodziców. Miała problem z dotarciem na drugie piętro. W budynku nie było windy, na szczęście jej elektryczny wózek był wyposażony w specjalny mechanizm wspomagający poruszanie się po schodach. Długo nieużywany zamek z trudem ustąpił. W środku panowała atmosfera dopiero co opuszczonego mieszkania. Widać było, że Chloe starała się zatrzymać dla niej klimat jej dzieciństwa – sprzątała, ale tak, by zachować pierwotne elementy w stanie nienaruszonym. Salon, który powitał ją na wejściu, sprawiał wrażenie, jakby właściciele dopiero co go opuścili. Na stole pozostały rozłożone jakieś dokumenty, folder hotelu z Afryki Południowej oraz stary laptop sprzed osiemnastu lat z przedłużaczem biegnącym do gniazdka na ścianie. Przy drzwiach powieszona była tablica do zaznaczania wzrostu dziecka z kilkoma poziomymi kreskami. Mogła dowiedzieć się, ile mierzyła, kiedy ostatni raz tutaj była. Na kanapie walały się dziecięce zabawki – jakiś misiek, dwie lalki i komplet do zabawy w piasku. Ponadto zestaw sprzętu audiowizualnego z dużym telewizorem, a także regał z kasetami i płytami CD oraz DVD. Albumy zapełnione były zdjęciami. Naprzeciwległy regał zajmowały książki.

Zatrzymała się na środku salonu, wchłaniając atmosferę tego miejsca i próbując ustalić, czy w jej umyśle przetrwały jakieś ślady z tej dalekiej przeszłości. Z bólem stwierdziła, że nic nie pamięta. Skierowała się do pierwszych drzwi po prawej stronie. To była sypialnia rodziców, gdzie znajdowało się duże podwójne łóżko z rozłożoną pościelą, chyba przepraną przez Chloe. Rzucało się w oczy miejsce na środku łóżka z małą kołderką i poduszką. A więc sypiała z rodzicami. Na szafkach rozstawiono zdjęcia uśmiechniętych rodziców z malutką dziewczynką. Mogła po raz pierwszy poznać ich twarze. Mama z jasną karnacją

i niebieskimi oczami, swobodnie uśmiechnięta, sprawiała wrażenie szczęśliwej kobiety, kochanej przez męża, którego oczy w pełni to potwierdzały. Wyglądał na silnego mężczyznę o miłej i inteligentnej twarzy. A mała dziewczynka na każdej fotografii była roześmiana i szczęśliwa.

Obok pokoju rodziców znajdowała się jej sypialnia, miejsce naprawdę bajkowe. Łóżeczko było miniaturową wersją łoża rodziców, bez jakichkolwiek ograniczających barierek, a w nim ogromny miś – przytulanka, i cała masa innych pluszaków. Łóżeczko otaczały pufy i poduszki, a z drugiej strony pokoju leżał potężny, gruby materac. Spoglądając na niego, poczuła, że wreszcie coś drgnęło w jej pamięci. Frunęła, spadając na materac z jakąś dziką radością. W głowie pojawiła się roześmiana twarz mężczyzny, który wypuszczał ją do lotu.

– Boże, pamiętam! – krzyknęła zachwycona i wtedy też pojawiła się przed jej oczami ta twarz ze zdjęcia, patrząca na nią z miłością piękna kobieta. Przytulała ją, a ona czuła się taka bezpieczna i szczęśliwa. Dlaczego musieli zginąć i na zawsze ją opuścić? To pytanie jeszcze długo miało ją dręczyć.

Zatopiła się w przeglądaniu zdjęć i filmików, w których była główną bohaterką. Swawole z ojcem, zabawy z obojgiem rodziców, czytanie książki na dobranoc przez mamę, to wszystko poruszało, ale nie przywracało wspomnień. Pozostały jedynie te dwa ulotne fragmenty pamięci – jej lot na materac z twarzą ojca i szczęśliwy uśmiech mamy. Długo jeszcze wertowała pozostawione przez rodziców materiały. Najwięcej było zapisków naukowych Ewy, jej doktorat i materiały z nim związane oraz różne artykuły naukowe i odręczne zapiski ze schematami struktur DNA. W torbie mamy z katastrofy znajdowały się też dwa grube skoroszyty z jej zapiskami badawczymi, a w nich kilka dziwnych uwag, na przykład stwierdzenie „laboratorium bogów" czy dziwaczny dopisek na marginesie „nie znoszę tych podwójnych słońc".

Wertując strona po stronie zapiski, znalazła jeszcze jedną nietypową notatkę: „Lilith widzi przejścia, których my nie jesteśmy w stanie zobaczyć, i posiada ten cudowny dar przechodzenia bez żadnych ograniczeń. Korzystamy z tego do woli. Czy ona jest władczynią naszego wspaniałego świata?". Długo rozmyślała nad tym, co mogą oznaczać te słowa. W żaden sposób nie potrafiła nawiązać do nich wspomnieniami. Była inteligentną, błyskotliwą dziennikarką, a jednak nie udało się jej wymyślić ani jednej, nawet najbardziej nieprawdopodobnej hipotezy, która wyjaśniałaby zapisane myśli. Czuła jedynie, że powinna wyruszyć śladami rodziców do Południowej Afryki. Utwierdziła się w tym przekonaniu, po odkryciu, że ostatnia, tragiczna wyprawa do RPA nie była pierwszą. Paszporty, ocalałe w torbie podróżnej, nosiły wpisy jeszcze dwóch wcześniejszych. Oboje, Adam i Ewa, bywali tam razem. Daty świadczyły, że był to okres, kiedy mama była już w ciąży.

Lily powróciła do swoich dziennikarskich zadań. Nie musiała, była zabezpieczona finansowo do końca życia, jednak jej niespokojny charakter zmuszał ją do aktywności. Praca dziennikarza nie jest łatwa, oznaczała ciągłą pogoń za sensacją, atrakcyjnym materiałem chwili. Wygrywał ten, kto był szybszy. Poważne tematy o charakterze społecznym czy związane z wydarzeniami kultury i polityki pozostawały w gestii starych, dziennikarskich wyg, pracujących na etacie w wielkich wydawnictwach. Dla takich jak ona, wolnych strzelców, pozostawały jedynie hitowe newsy. Czasem trafiały się prawdziwe bomby dziennikarskie. Z takiej pracy nie dało się jednak wyżyć, ale przynajmniej miała jakieś zajęcie.

W dziennikarskim światku była rozpoznawalna – jedyny dziennikarz w Los Angeles na wózku. Miało to swoje złe i dobre strony. Złe, gdyż informatorzy nie traktowali jej zbyt poważnie. Dobre, bo nie stawała się celem agresywnych ataków kolegów. Wszyscy ją w jakiś sposób wspierali. Zdarzało się nawet, że udostępniali bezinteresownie mniej ważne informacje. Lily nauczyła się korzystać z takich pozornie nieistotnych wzmianek. Potrafiła do końca drążyć temat, aż do wyjaśnienia wszystkich szczegółów. Dzięki temu kilka razy zdobyła ciekawe materiały. Prowadziła też własną stronę internetową, sprofilowaną na poważne sprawy bieżącej polityki oraz wydarzeń społecznych i kulturalnych w regionie. A ponieważ potrafiła interesująco naświetlać zagadnienia ważne dla mieszkańców miasta, zdobyła dosyć liczne grono czytelników. Tu nie kierowała się tanią sensacją. Poruszała istotne kwestie bytowe i związany z nimi kontekst polityczny. Skupiała się przede wszystkim na szkolnictwie i opiece zdrowotnej, a w sprawach dotyczących osób niepełnosprawnych była jedyną przedstawicielką tego środowiska w mediach.

ASYSTENT THORIANA I TRZY BIAŁE ŁABĘDZIE

Adam po zburzeniu Uroczyska oraz lekkim przeprofilowaniu swego wyglądu zajął się wieloma nurtującymi go sprawami, w których obecność Thora byłaby niezwykle istotna, a można nawet powiedzieć – niezbędna. Jednak Thor nie palił się do wielkich zadań, ograniczając swoją rolę do biernej obserwacji procesów zachodzących w ludzkich społecznościach. A to, co działo się na Ziemi, wprawiało go w najwyższe zdumienie. Dynamika zachodzących przemian wykraczała poza wszelkie modele kreowane przez systemy prognostyczne HSS NAI i poza granice wiedzy, jaką posiadali Wagowie na temat rozwoju cywilizacji planetarnych. Ogromne zróżnicowanie ziemskich społeczności, niesłychana mozaika obyczajów, kultur, sposobów organizowania życia i struktur społeczno-politycznych wytworzyły mieszankę wybuchową. Życie społeczności na Ziemi kipiało i wrzało w najprzeróżniejszych formach aktywności, jak nagle wystrzelona z otwartej butelki szampana struga szlachetnego napoju, wzburzona niezliczoną ilością bąbelków gazu.

Wszystko tutaj działo się szybko, nie tylko w skali czasu procesów planetarnych, lecz w skali czasu bieżącego. Wrzący kocioł ludzkiej energii napędzał w błyskawicznym tempie przemiany technologiczne i społeczne. O dziwo, te ostatnie zdawały się nadążać za technologicznym ekspresem. Rodziły się nawet nurty kreujące zrozumienie skutków obciążenia środowiska naturalnego. Powoli ruchy środowiskowe docierały ze swoimi ideami do świadomości społecznej i wszystko wskazywało na to, że niedługo rozpocznie się proces przeciwdziałania niepożądanym zmianom. Potencjał zdolności ludzi do szybkiego profilowania tych procesów zdawał się bardzo skuteczny i bezcenny z punktu widzenia kształtowania przyszłych, pozaplanetarnych możliwości gatunku.

Oczywiście, obraz ten psuły liczne incydenty wojenne, które jednak wydawały się stanowić integralny element kształtujący te niezwykłe zdolności cywilizacji ludzkiej. W pewnym wymiarze wydawały się one stanowić główne koło zamachowe tych procesów. Nawet dwie ostatnie wielkie wojny, nazywane światowymi, które trudno nazwać incydentami,

przyczyniły się do rozwoju technologicznego. Nie mówiąc już o zimnej wojnie i związanym z tym wyścigiem zbrojeń. Tych spostrzeżeń nie należy w żadnym przypadku traktować jako pochwały przemocy, masowego ludobójstwa i bestialstwa. Thorian nigdy nie zdobyłby się na ich akceptację. Stwierdzał i odnotowywał jedynie obiektywny fakt.

Jego zadziwienie i fascynacja cywilizacją ludzką wynikały z tego, że nigdzie w zasobach informacyjnych Wagów nie odnotowano istnienia, nawet w przybliżeniu, podobnej cywilizacji. Wszystkie inne rozwijały się stopniowo, w powolnym tempie, przez miliony lat budując zręby trwałej, stabilnej egzystencji. Nawet cywilizacja homoriańska cechowała się dążeniem do statycznej formy rozwoju, a wszelkie zmiany zachodziły powoli. Thor szukał przyczyn tych różnic i było dla niego oczywiste, że ich źródłem był poziom zróżnicowania struktur społecznych. W przypadku homorian jedność społeczna wynikała prawdopodobnie z mniej zróżnicowanej budowy mózgu, przez co ich osobowości przejawiały większy poziom unifikacji. Stąd jednolity język, kultura i obyczaje. Ludzie pod tym względem byli o wiele bardziej różnorodni, a skala „odchyleń od normy" (może lepiej nazwać to rozrzutem statystycznym wokół średniej) znacznie większa.

Thorian konsekwentnie odmawiał Adamowi angażowania systemu HSS NAI w różne projekty zmierzające do pomocy przy rozwiązywaniu problemów ludzi, głównie dotyczących środowiska naturalnego. Tak było do momentu, kiedy znienacka pojawił się złowrogi sygnał. Systemy HSS NAI filtrujące informacje z układu monitoringu wychwyciły krótką wzmiankę, a właściwie uwagę rzuconą przez jednego z członków ekipy eksploracyjnej Setorii, prowadzącej działania badawcze i obserwacyjne na Ziemi. Brzmiała następująco*: „Oni są niebezpieczni. Nasze władze powinny wreszcie podjąć decyzję o neutralizacji tej cywilizacji".

Setoria jest planetą oddaloną od Ziemi o ok. 83 lata świetlne, na której rozwinęła się cywilizacja techniczna. Typowa, ustabilizowana społeczność, która kształtowała się przez ponad 500 milionów lat ziemskich od momentu pojawienia się pierwszych naczelnych. Setorianie są istotami humanoidalnymi, podobnymi z wyglądu do homorian i ludzi, jednak o odmiennej strukturze molekularnej i innym aparacie przekazywania informacji genetycznej. Odbywa się ono poprzez cząsteczki wielołańcuchowe, kodujące dane inaczej niż DNA. Jest to społeczeństwo niezwykle stabilne i jednolite.

Władzę ustawodawczą i wykonawczą sprawuje Rada składająca się z jedenastu członków wybieranych w powszechnych wyborach spośród kandydatów wyłanianych w bardzo skomplikowanym i trwającym wiele lat procesie. Rada ta podejmuje wszystkie decyzje na

* W tłumaczeniu HSS NAI.

poziomie całego społeczeństwa w sposób jednomyślny, na zasadzie konsensu uzyskiwanego w drodze wewnętrznej dyskusji. Stosunkowo wysoki poziom rozwoju technicznego osiągnięto w drodze powolnych przemian społecznych. Rozwój ten znacznie przyśpieszył po nawiązaniu kontaktów z Wagami. Setorię łączył z Ziemią bezpośredni tunel podprzestrzenny. Jednak blokada zastosowana przez Thoriana po incydencie z Tayaną odcięła ten kanał, podobnie jak wszystkie inne. Ponieważ Setoria stanowiła najbliższy Ziemi i osiągalny dla Wagów punkt dostępowy, stąd podjęto próbę „wydrążenia" następnego tunelu umożliwiającego nawiązanie kontaktu z ziemskim HSS NAI.

Kiedy Wagowie zniknęli w tajemniczy sposób z Galaktyki, automatyczny statek nadal drążył tunel w kierunku Ziemi. Teraz jednak, korzystając z okazji, Setorianie przejęli kontrolę nad projektem. Drążenie tunelu zakończyło się 193 lata temu w okolicy pasa asteroid. Wtedy też do Układu Słonecznego przybyły pojazdy Setorian, którzy przystąpili do badań i obserwacji cywilizacji ludzkiej. Setorianie dysponują co prawda wyższą technologią niż ludzie obecnie, ale i tak dosyć prymitywną. Stąd liczne manifestacje ich działalności w postaci niezidentyfikowanych pojazdów latających. Wszystko to Thor przedstawił Adamowi.

– Sądzisz, że oni naprawdę chcieliby nas zniszczyć?

– Nie wiem. Przekazałem ci tylko słowa jednego z nich.

– Ale ty masz głębszą wiedzę o ich mentalności, rozwoju, moralności, etyce.

Thor przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Oceniam, że to możliwe.

– Musimy podjąć jakieś działania. Pozyskać informacje o ich zamiarach.

– Tu na miejscu zrobiłem, co tylko było można. Niewiele jednak się dowiedziałam. Na Ziemi działają ich naukowcy, a nie decydenci. Potrzebny będzie rekonesans na Setorii.

– Jestem gotowy. Jednak nie mam pojęcia, co robić. Jak porozumieć się z nimi i jak dotrzeć do władz? – Adam rwał się do działania.

– Dotrzeć tam można drugim tunelem, który kontroluję. Jednak atmosfera Setorii jest dla ciebie trująca. Musimy rozważyć różne warianty. Mógłbym wysłać urządzenia monitorujące, które przenikając do gabinetów Rady, będą rejestrować rozmowy. Jednak istnieje ryzyko, że zostaną wykryte lub nie dotrą we właściwe miejsca. Innym rozwiązaniem byłoby wysłanie twojego awatara w postaci Setorianina. Musiałbyś nim sterować na miejscu, gdyż nie mamy tam końcowego węzła kwantowego. Nie wiem, gdzie mógłbyś się zainstalować. To kwestia rozpoznania. Jest jeszcze trzecia możliwość. Przeniknąć i opanować umysł jednego z nich, ale tu w grę wchodzą kwestie etyczne. Do zastanowienia się.

– Ja bym nie miał skrupułów. Oni chcą zniszczyć cywilizację na Ziemi.

– Tego tak naprawdę nie wiemy.

Po kilku dniach odezwał się Thor.

– Chyba podjęli decyzję. Wycofują sprzęt i naukowców. Uruchomili też statek drążący. Pewno chcą przeciągnąć tunel jak najbliżej Ziemi. Mamy najwyżej dwa tygodnie.

Adam rozłożył się wygodnie w kabinie statku schowanego przezornie w podprzestrzeni i orbitującego po ukośnej w stosunku równika Setorii, niskiej orbicie. Nie powinien być dostrzeżony przez ich systemy namierzania. Wysłany na powierzchnię awatar był doskonałą kopią jednego z działających na Ziemi setoriańskich naukowców. Adam przy jego pomocy prowadził rozpoznanie w ogromnym habitacie, który według wiedzy HSS NAI był centrum zarządzania planetą. Przypuszczali, że tu mieści się siedziba Rady zarządzającej. Awatar był wyposażony w komunikator kwantowy i system translacji mowy. Adam liczył, że w ten sposób uda się poznać zasady funkcjonowania tej społeczności, a docelowo przejąć umysł, któregoś z mieszkańców.

Poznanie struktury zachowań Setorian okazało się stosunkowo łatwym zadaniem. Nie mieli tak rozbudowanej obyczajowości i złożonych zachowań międzyosobniczych jak ludzie. To było społeczeństwo oparte na prostych, logicznych schematach, przypominających funkcjonowanie roju owadów. Dominował ścisły podział zadań i bardzo precyzyjna współpraca w gromadzie. Adam kilkakrotnie przejmował kontrolę nad umysłami wybranych osobników i szybko zorientował się, w jaki sposób myślą, współdziałają i uczestniczą w życiu całej zbiorowości. Najprościej rzecz ujmując, była to społeczność wąsko wyspecjalizowanych osobników, działających w perfekcyjnie dopasowany sposób jak koła zębate złożonego mechanizmu. Przy penetracji umysłu wybranej jednostki doznawał jej indywidualnych i po części zbiorowych uczuć i stanów emocjonalnych. Zaskakiwało go poczucie grupowej więzi, radości z wykonywanej pracy i osiągnięć zespołu. Ciekawym doświadczeniem były emocje związane z prokreacją – też grupowe, choć sam akt fizjologiczny ograniczał się do dwu osobników odmiennej płci. Uczucia z tym związane były dzielone przez całą grupę lokalną. Zastanawiał się, co czuje i jak reaguje taka grupa w przypadku śmierci jednego z osobników. Nie miał okazji, by się o tym przekonać.

Skanując tę społeczność, szybko dotarł do zespołów zajmujących się obsługą tunelu podprzestrzennego prowadzącego do Ziemi. Choć na Setorii istniał cały węzeł wagowiańskich tuneli, Setorianie nie mieli pojęcia o ich istnieniu. Jedyny, którym zarządzali, był ten ostatnio utworzony. Podczas pośpiesznego drążenia Wagowie korzystali z setoriańskich pomocników, stąd ich wiedza o technologii tunelowania. Teraz w stacji bazowej trwały intensywne prace inżynierskie. Zakończono przyjmowanie sprzętu i naukowców

wycofywanych z Ziemi i przystąpiono do montowania ogromnego walcowatego pocisku, który miał być skierowany kanałem na Ziemię. Pocisk zawierał potężny ładunek antymaterii. Thorian obliczył, że wystarczy ona do zniszczenia całej planety.

Adam otrzymał od Thora miniaturowy skaner z manipulatorem. Jego zadaniem było rozpoznanie detonatora. Kilka prostych zmian wystarczyło. Na wszelki wypadek zamieścił jeszcze dwa inne zapalniki wytworzone przez HSS NAI. Z bijącym sercem obserwował, jak załoga obsługi umieszcza pocisk w wylocie tunelu. Transfer miał nastąpić niedługo. Zaczęło się. Adam nie czekał, ewakuował się natychmiast na Ziemię, skąd za pomocą teleskopu HSS NAI mógł obserwować efekt swoich działań. Eksplozja w odległości czterdziestu lat świetlnych od Ziemi, czyli w połowie setoriańskiego kanału, była widoczna nawet gołym okiem. Tunel został zniszczony na zawsze. Ziemscy astronomowie głowili się nad nową zagadką. Nie potrafiono wyjaśnić tego krótkiego, ogromnego rozbłysku, który zarejestrowało kilka automatycznych systemów skanowania nieba.

Thor, z uśmiechem słyszanym w jego głosie, gratulował Adamowi sukcesu.

– Daj spokój, to przecież nasze wspólne działanie.

– Szkoda, że nie mogę się z tobą napić, ale ty powinieneś. No już, odbijaj szampana.

– Żebyś wiedział, że to zrobię, a nawet chyba upiję się do nieprzytomności.

– Najważniejsze, że oni długo już się tu nie pojawią.

– Mam nadzieję, że my pierwsi zawitamy do nich.

Adam postanowił wykorzystać okazję.

– To jak, może zrobimy coś więcej dla Ziemi?

Thor był skłonny spróbować.

– Tylko pamiętaj, z dużym rozmysłem i małymi krokami. Konsultuj wszystko ze mną.

– Przecież bez ciebie nic nie zrobię. Zacznijmy od zbudowania zaplecza organizacyjno-finansowego. To będzie punkt wyjścia do dalszych działań.

– Dobrze, zajmij się tym. Ty najlepiej wiesz, jak się do tego zabrać.

Adam rozpoczął od założenia kilkudziesięciu firm w różnych regionach świata, zwłaszcza tych najbardziej sprzyjających swobodnej działalności. Na pierwszy ogień poszły raje podatkowe. Tworzył struktury kadrowe i budował subtelne powiązania między firmami. Aż sam się dziwił, skąd u niego takie zdolności managerskie. „Odkrywam ukryte predyspozycje" – cieszył się. Teraz należało pozyskać odpowiednie środki. Światowy system finansowy tak naprawdę jest bardzo wirtualny. Opiera się na strukturze wzajemnych umów i uzgodnień. Gdy ma się takie możliwości techniczne, jakie miał Adam, nie było nic trudnego w tym, by w systemie wygenerować nowe, fikcyjne umowy i fikcyjny, dobrze umotywowany pieniądz.

Wszystkie stosowane systemy zabezpieczeń były dla HSS NAI zupełnie przeźroczyste. Adam mógł ingerować wszędzie i na każdym poziomie banków i urzędów różnych krajów, grup kapitałowych, giełd oraz ponadnarodowych legalnych i nielegalnych instytucji. Oczywiście, należało to robić dyskretnie i w wielu drobnych krokach. Nie trzeba dodawać, że działania te były nielegalne i sprzeczne z prawem poszczególnych krajów. Jednak tak zręcznie przeprowadzone, że praktycznie nie do wykrycia. Za pomocą tak wykreowanego kapitału firmy bazowe przejmowały większe korporacje, średnie banki oraz fundusze inwestycyjne, tworząc trudną do zidentyfikowania sieć powiązań.

Adam szybko stworzył ogromne zaplecze do dalszych działań. Celem było ukierunkowanie światowych przedsięwzięć gospodarczych na zadania związane z ochroną klimatu, zmniejszeniem obciążenia środowiska i ziemskiej biosfery. Działania były zakamuflowane, by nie zrażać pozostałych, niekontrolowanych przez niego gałęzi gospodarek. Wspierano firmy i projekty proekologiczne, a przedsiębiorcy działający ekologicznie mogli liczyć na jego pomoc. Zauważyć też można było nieintencjonalne oddziaływanie na pozostałe instytucje. Natomiast firmy prowadzące politykę rabunkową bezwzględnie tępiono. Adam nie wahał się przed stosowaniem najbardziej radykalnych rozwiązań. Kilka takich firm doprowadził do ruiny. W ten sposób na przykład wyeliminował wielkie przedsiębiorstwo stosujące rabunkowe wyręby w puszczy amazońskiej. Jego zasoby kapitałowe nagle wyparowały w dziwny sposób.

* * *

Abigalle mocnym ściągnięciem wodzy opanowała wierzchowca, zmuszając go do zastygnięcia w nieruchomej pozie. Stojąc na niewielkim wzniesieniu drogi u wylotu Strażniczej Doliny, chłodnym okiem lustrowała nadciągający niewielki oddział Gwardii Książęcej. Z raportów strażników leśnych wiedziała, że liczy on czternastu gwardzistów. Najciekawsze było to, że żołnierzom towarzyszyły wierzchem dwie kobiety, które tutaj na podjeździe wyprzedzały o kilkanaście stai zwarty orszak. Panie, całe odziane w białe obcisłe stroje do jazdy wierzchem, wyglądały zjawiskowo na tle ciemnych mundurów. Duże, również białe, wysokie kapelusze osłaniały ich twarze. Abi podziwiała, jak idealnie dostrajały się do rytmu kroków potężnych, umięśnionych wierzchowców. Było widać, że są znakomitymi jeźdźczyniami. Ich gibkie, szczupłe sylwetki emanowały siłą i płynnością ruchu. Nagle jedna z nich spięła rumaka i galopem ruszyła w jej stronę, krzycząc:

– Abi, Abi!

Abigalle zeskoczyła zwinnie na ziemię i ukłoniła się głęboko.

– Księżno.

Santarayana, ściągając wodze, zeskoczyła niemal w pełnym pędzie i złapała Abigalle w objęcia. Po chwili dołączyła do nich Georgaya.

– Boże, ile to lat! – wyszeptała Sant.

– Dwadzieścia pięć*. – Ge nie ukrywała wzruszenia, potrząsając nimi w porywach szalonej radości.

Abi dziwnie się poczuła, gdy serce zaczęło jej podchodzić do gardła.

– Chodźcie. Mam nadzieję, że nie pogardzicie moją skromną gościną.

Gwardziści ochrony rozlokowali się w stajniach i koszarach strażników leśnych, którzy rzadko tu przebywali. Ich zadania sprowadzały się głównie do patrolowania ogromnych przestrzeni książęcych, podgórskich lasów i tropienia orgonów, którzy przed kilkudziesięciu laty masowo, nie wiadomo skąd, pojawili się w tej okolicy, napadając na gospodarstwa rolne. Zabijali miejscowych i rabowali ich dobytek. Dzięki zorganizowanej przez Wielkiego Łowczego akcji osłonowej wytępiono większość grup napastników. Ci, którzy przeżyli, rzadko pojawiali się teraz na terenach odsłoniętych. Zalegli w swoich legowiskach w wysokich partiach gór, starając się przeżyć. Po śmierci męża obowiązki Wielkiego Łowczego Księstwa przejęła Abigalle.

Rozłożyły się swobodnie na podłodze usianej grubymi futrami leśnych zwierząt w dużej, od dawna zresztą nieużywanej sali balowej warowni Abigalle. Wolały tak niż przy wielkich masywnych stołach. W kominkach płonął ogień, a powietrze przesycone było zapachem leśnej żywicy, tworząc przytulną, tajemniczą atmosferę przesiąkniętą nostalgią i wspomnieniem chwil, które przeminęły. Abi kazała wyciągnąć najlepsze odmiany windrona z dużych rodowych piwnic i przyrządzić wyszukane, miejscowe potrawy. Jednak tylko windron przyciągał ich uwagę.

Abigalle spoglądała z zadumą na swe przyjaciółki. Zestarzały się – pomyślała. Miała doskonałą skalę porównawczą. Poprzednio widziała je, gdy wszystkie miały po dwadzieścia kilka lat. Teraz dobijały pięćdziesiątki. Trzeba przyznać, że doskonale się trzymały. Wszystkie trzy zawsze były szczupłe i wysportowane. To się nie zmieniło. Twarze jeszcze pozostawały piękne, choć widać już było pierwsze oznaki upływu czasu. Minimalne zmarszczki wokół oczu i ust ujawniały się przy złożonej mimice, gdy głębsze uczucia dochodziły do głosu. Tu, w swoim gronie, nie musiały panować nad emocjami. Uśmiech, a nawet radość, zmartwienie i smutek rzeźbiły na twarzach nowe, subtelne ślady lat, które przeminęły. Również bagaż życiowych doświadczeń odzwierciedlających stan przeoranej duszy i ran, jakie życie zawsze zadaje naszej psychice, odbijał się w oczach jak w zwierciadle.

---

* Rok na Wistn jest niewiele krótszy od ziemskiego.

Nie były już tamtymi beztroskimi, niewinnymi dziewczynami, które miały wspaniałe marzenia i niepohamowaną chęć ich realizowania, czerpania pełnymi garściami ze wszystkiego, co życie mogło im ofiarować. Teraz zniknęła siła uczuć, które czas stępił, a niektóre całkowicie wyplenił. Nie chciały tego, broniły się z całych sił przed normalnością, zobojętnieniem i świadomością zmierzania do końca bytu. Wszystko to mogła odczytać z ich twarzy, gdyż sama przechodziła ten okrutny proces zobojętnienia i poczucia bezsensowności wszelkich działań. Była jak księga, której kończą się puste stronice do zapisania.

– Dlaczego dopiero teraz przypomniałyście sobie o moim istnieniu? – Abigalle starała się zignorować stan smętnej zapaści, który czaił się gdzieś w głębi umysłu.

– Przypominam, że to ty się od nas oddaliłaś. – Ge zawsze była bezpośrednia. – Jako jedyna z nas wybrałaś ścieżkę miłości do ukochanego mężczyzny. Zakochałaś się bez pamięci w swoim królewiczu, który wywiózł cię na koniec świata, w te dzikie strony. Nie potrzebowałaś już nas.

– To nieprawda. Nawet nie wiecie, jak za wami tęskniłam. Czekałam na jakiś sygnał od was.

Sant ze smutkiem spojrzała jej w oczy.

– Jesteś pewna, że byłyśmy ci potrzebne do szczęścia, że nie zaburzyłybyśmy go wtedy?

– Masz rację, tak by się stało, ale cierpiałam, gdy was przy mnie nie było. Właściwie to powinnam być wdzięczna, że zostawiłyście mnie w spokoju. Anadarian dał mi miłość, jaką pewno trudno znaleźć. Mogę powiedzieć, że byłam szczęśliwa i niczego nie żałuję. Ale on zmarł dwa lata temu. Wiedziałyście, bo do was pisałam. Czemu nie otrzymałam żadnej odpowiedzi?

– Uznałyśmy, że musisz przeżyć swój czas żałoby. A teraz jesteśmy. Może już nie takie jak przed laty, ale zawsze z tobą, zawsze razem. Jesteśmy wypalone, przeżycia i czas nas bardzo zmieniły. Nie czujesz się staro? – Ge z napięciem wpatrywała się w jej oczy.

– Jeszcze nie, nie poddaję się. Mam siłę, by zrobić coś nowego w życiu.

– W takim razie witaj w domu. My też nie zamierzamy się poddawać. Pamiętasz, z jakim zapałem chciałyśmy rozwiązywać różne tajemnice? Ważne, że czułyśmy i czujemy ich istnienie. A jak są, to trzeba je poznawać. – Ge rozpalała się coraz bardziej, w miarę jak znikał windron w butelkach. – Popatrz, jak różnymi drogami powędrowałyśmy w życiu. Sant wybrała władzę, wyszła za starego, zakochanego w niej księcia Dostona zamiast, jak ty, za młodego kawalera. Zapytaj jej, czy go kochała i czy żałuje?

– Daj spokój, Ge, to było dawno i może nieprawda.

– Sant, Abi jest z nami, jak dawniej. Możesz wyrzucić z siebie wszystkie brudy, które gnębią twoją duszę.

Zapadła niezręczna cisza. Sant przyłożyła do ust butelkę i piła długo, chyba do dna.

– Ge, masz rację. Z całą premedytację wybrałam Dostona, choć był stary, choć brzydziłam się dzielić z nim łoże. Wszystko dla władzy, by zostać władczynią Księstwa. Ale klnę się na wszystkie świętości, że go nie otrułam, jak głoszą podłe plotki. Pielęgnowałam go do końca, gdy chorował. Dałam mu dwójkę wspaniałych dzieci. Mattersan będzie następcą po mojej śmierci, a Vitostrava poślubiła księcia Ferentona, włada razem z nim Czwartym Księstwem. Są i były chwile, gdy nie mogłam sobie darować swojej decyzji. Kochałam Matheosa tak jak ty, Abi, Anadariana, bez pamięci. Zdarzało się, że musiałam zadawać sobie fizyczny ból, by zdławić to uczucie, nie mówiąc o nieprzespanych nocach czy upijaniu się na umór. Uratowała mnie Ge, poświęcała mi cały swój czas i uczucia. Dzięki niej wróciłam do normalnego życia. Czy żałuję? Czasem tak.

Georgaya przytuliła mocno Sant.

– A ja nie żałuję. Poślubiłam Adastamiana, gdyż wiedziałam, że jest we mnie całkowicie zakochany. Moja miłość była jednak ulokowana gdzie indziej. – Spojrzała przeciągle na Santarayanę, która odpowiedziała jej czułym uśmiechem. – Mam, tak jak i ty Abi, dwójkę wspaniałych dzieci i byłabym nadal z nim, gdyby nie postanowił inaczej. Nie mógł zaakceptować mojej miłości i choć wiem, że nadal mnie kocha, poślubił inną. Nasze prawie dorosłe dzieci rozumieją tę sytuację. Wiecie, jestem szczęśliwa jako dama dworu księżnej, zawsze przy tobie Sant, a jeśli pozwolisz, Abi, to i przy tobie.

– Jaka tajemnica was porwała i przywiodła do mnie?

– Ta jedna, jedyna, która jest największą, godną nas. Tajemnica przejścia do innego świata, z którego, jak mówią legendy, tu przybyliśmy. Abi, mamy mapy, jakie wykonał przyjaciel Anadariana, Rodneysyn. Przejście jest zaznaczone w Dolinie Żółtych Mgieł.

Na wspomnienie pobytu Rodneysyna w Strażniczej Warowni Abi przymknęła oczy. Tyle lat już minęło od tamtej pory.

– Słuchajcie, Anadarian i Rodneysyn przeczesali tę dolinę kawałek po kawałku i nic nie znaleźli. Nie ma tam przejścia.

Ge obrzuciła ją spojrzeniem, które mogłoby zabić kogoś, kto nie znał jej tak dobrze jak Abigalle.

– Abi, nie rań mnie. Tylko ta tajemnica może dać nam siłę do dalszego życia.

Abigalle uśmiechnęła się do niej przekornie.

– Bramy tam nie ma, bo znalazłam ją w innej dolinie. Tu blisko.

Wrażenie było piorunujące. Rzuciły się na nią, tarmosząc i turlając po całej podłodze.

– Ty podła zdrajczyni. Wiedziałaś, jak nam zależy, i ani słowa nie powiedziałaś, pewno zaśmiewałaś się z nas w duchu.

– To nie tak. Zagadałyście mnie wspomnieniami, prawie zapomniałam o wszystkim.

– Byłaś w innym świecie? Jak tam jest? – Sant aż zadygotała.

– Byłam krótko. To świat gorący, z jasnym, białym słońcem. Panuje tam straszna dżungla. Roślinność panoszy się wszędzie, pełno dziwnych owadów i upiornych dźwięków, jakie wydają chyba tamtejsze zwierzęta. Szybko stamtąd uciekłam. Jeśli zaplanujemy wyprawę, to musimy być uzbrojone. Nie wiem, co nam przyjdzie z dostępu do takiego okropnego świata.

– To jednak wyzwanie. Może warto założyć tam kolonię? Pewno ziemie są żyzne, skoro rośnie tak bujna roślinność… – zastanawiała się Ge.

– Trzeba się będzie dobrze przygotować do tej wyprawy.

– Jeden warunek. Idziemy same. Żołnierze zostają tu. – Abi jasno wyraziła swoje warunki.

– Dobrze – zgodziła się Sant.

Nazajutrz pospały dłużej. Abigalle obudziła się późno w swoim łóżku, nie pamiętając, jak się w nim znalazła. Słońce przebijało przez zasłonę w oknie. Do sypialni wtargnęły chichoczące przyjaciółki. Obie w przeźroczystych koszulkach.

– Wstawaj, Abi. Czas odkrywać tajemnice.

Nie było specjalnie widać, że sporo wczoraj wypiły. Abi też trzymała się nieźle. Odrzuciła przykrycie i wyciągnęła się w łóżku.

– Nadal śpisz na golasa? – zaśmiała się Sant.

– Nie pamiętasz? Zawsze spała nago. Nasza odkrywczyni tajemnic już wtedy je całkiem odkrywała. – Ge taksowała jej ciało z uwagą.

Sant usiadła obok na łóżku i położyła dłoń na jej smukłym brzuchu.

– Co my tu mamy?

Ge usiadła z drugiej strony.

– Trzeba się przyjrzeć tym tajemnicom.

Sant przesuwała dłoń niżej.

– Musisz nas zaprowadzić do swojej doliny. Zejdziemy po zboczu w dół.

Abi rozchyliła lekko uda.

– I tu w dole poszukamy tajemniczego przejścia w głąb.

* * *

Adam postanowił udać się do Amazonii, by osobiście oszacować, jak duże szkody wyrządziła działalność rabunkowa człowieka. Systemy HSS NAI przeniosły momentalnie jego pojazd, upozorowany na śmigłowiec Sikorsky S-76, do amazońskiej dżungli w miejsce,

w którym działał teraz jego zespół oceniający stopień zniszczenia. Tam, gdzie przedtem rozciągała się nieprzebyta dżungla, teraz widniała wypalona powierzchnia obnażonej ziemi. Widok był przygnębiający i przerażający, gdyby z bliska przyjrzeć się hekatombie ofiar zwierzęcych, które pochłonął pożar. Niedopalone truchła zwierząt dużych i małych zaścielały zgliszcza. Jeden z ekologów pocieszał Adama.

– Pogorzelisko wydaje się potworne, ale roślinność już zaczyna odrastać. Popatrz, ile zielonych pędów odbija. Za dziesięć lat dżungla odrodzi się zupełnie, byleby tylko człowiek w nią nie ingerował.

Adam postanowił wybrać się na dalsze rozpoznanie. Teren był bardzo nierówny, pagórkowaty, miejscami bagnisty. Niestrawione przez ogień pnie i korzenie utrudniały poruszanie się. W pewnym momencie okolica zaczęła się obniżać, przechodząc w szeroki, płytki jar. Adam z zadowoleniem zauważył, że zieleń odradza się w szybkim tempie, tak jak zapewniał pracownik. Sprzyjała temu duża wilgotność i wysoka temperatura. Wywołał system monitoringu Thora, by lepiej ocenić sytuację w szerszej skali.

Wtem w polu widzenia pojawiły się trzy sylwetki dziwnych osób. Dosłownie na jego oczach zmaterializowały się dwunożne postaci. Zelektryzowany uaktywnił system namierzania. Zrozumiał, że odkrył jeden z poszukiwanych, dzikich tuneli podprzestrzennych. Od dawna starali się z Thorianem je zlokalizować. To były kanały tworzone na szybko przez Wagów po Wielkiej Wojnie homorian 65 milionów lat temu w celu ewakuacji pokonanych Nihibirijczyków. Oczywiście wtedy nie było czasu na drążenie ich w całości. Stworzono więc krótkie dojścia z kontynentu południowo-zachodniego do już istniejących. Tunele te, niezarejestrowane, zostały z czasem zapomniane i stały się bardzo trudne do zlokalizowania, nawet przy pomocy zaawansowanej technologii Wagów. Jeśli miał rację, to odkryli pierwszy z nich. Przemieścił się ukradkiem do dziwnych postaci, jak można było sądzić – potomków homorian. Gdy się nagle ujawnił, spowodował gwałtowną reakcję gości, a w ich dłoniach pojawiły się różne artefakty, prawdopodobnie broń. Adam oczywiście przybrał formę awatara, więc nic mu nie groziło, jednak zamierzał nawiązać przyjacielski kontakt. Podniósł więc ręce, ukazując otwarte, puste dłonie. Ze zdumieniem stwierdził, że wszystkie trzy to homoriańskie kobiety, pięknej zresztą urody, co podpowiedziała mu reakcja Thora, który natychmiast zlokalizował się w jego umyśle.

– Kim jesteście? – zwrócił się do nich, korzystając z systemowego translatora.

Kobiety były wyraźnie zdezorientowane. Język był podobny, jednak w wielu wyrażeniach zupełnie inny. W ich pierwszych wypowiedziach pogubił się nawet inteligentny system HSS NAI. Po dłuższej wymianie zdań udało się zidentyfikować strukturę znaczeniową i składnię wzorca translatorskiego.

– Pochodzimy ze świata Winstn. Znalazłyśmy przejście do twojego i chcemy go poznać.

Po dłuższej wymianie zdań konwersacja zmieniła się w bardziej płynną. Adam stał się jedynie cielesną formą reprezentującą Thoriana, który prowadził intensywną rozmowę z damami. Był to chyba bardzo interesujący dialog, gdyż Thor zaczynał się niezwykle emocjonalnie angażować.

– Thorianie, musimy zdecydować, co z nimi począć. Rozumiem, że dla ciebie te panie, a może tylko jedna z nich, są bardzo pociągające. W związku z tym spróbuj określić swoje zamiary.

– Adamie, staram się tylko zapoznać z sytuacją na ich planecie.

– Wiem, mój drogi, ale jak się zorientowałem podczas waszej rozmowy, jest to społeczność dosyć słabo rozwinięta i mało perspektywiczna z punktu widzenia naszych zamierzeń.

– Masz rację, choć szkoda, gdyż indywidualnie mają niezwykle rozwinięte i interesujące osobowości.

– Co więc zamierzasz?

– Musimy ograniczyć ich możliwości korzystania z tunelu, lecz z drugiej strony nie chciałbym całkowicie zrywać kontaktu. Poprowadź dalej rozmowę w tym kierunku.

Przyjaciółki ze zdumieniem dowiedziały się, że nie rozmawiają ze stojącym przed nimi osobnikiem, tylko z homonem Thorianem, który znajduje się gdzieś daleko.

– Chcemy spotkać się osobiście z Thorianem – upierała się Santarayana.

– Niestety, to niemożliwe – odparł Adam. – Ponadto musimy zabezpieczyć przejście, tak by osoby postronne nie mogły z niego korzystać.

– Kogo masz na myśli? – zdziwiła się Abigalle.

– Ustalmy, że tylko wy oraz ja i ewentualnie jeszcze jedna osoba z naszej strony może korzystać z tego tunelu. Każde przejście musi być zgłoszone. Wasze do mnie, nasze do was.

– Jak? – Georgaya miała wątpliwości.

– Dostaniecie odpowiedni komunikator. – W jego ręku pojawiła się dziwna dla nich bransoleta.

– A jeśli się nie zgodzimy? – buntowała się nadal Sant.

– Zamkniemy przejście – uciął Adam.

Nagle wszystkie przykucnęły i nachyliły się do siebie, cicho wymieniając poglądy. Adam udawał, że nie słyszy. Tak przycupnięte, całe przyodziane w białe szaty i wysokie dziwacznie pozaginane kapelusze z osobliwym zakończeniem na czubku, wyglądającym jak skomplikowane figury origami, skojarzyły mu się z trzema białymi łabędziami.

– Dobrze, ale chcemy mieć również możliwość rozmawiania przez to z Thorianem. – Sant wskazała na urządzenie w ręku Adama.

– Zapewniam, że zawsze będzie taka możliwość.

– Jak się to obsługuje?

– Jedna z was musi założyć bransoletę na rękę, o tak. – Pokazał. – Żeby rozpocząć rozmowę lub zakończyć, należy nacisnąć ten przycisk.

Zaczęły cicho się spierać, która będzie nosiła komunikator. Stanęło na tym, że Abigalle. Założyła bransoletę na rękę i wcisnęła na próbę przycisk. Odezwał się Thorian i porozmawiał chwilę z paniami.

Abi zwróciła się do Adama:

– To będzie działało też w naszym świecie?

– Oczywiście – potwierdził Adam. – A teraz musicie wracać do siebie.

Posłusznie udały się do przejścia i zniknęły mu z oczu. Adam westchnął, przewidując kłopoty. Kobiety, jak to kobiety, nieważne, czy ludzkie, czy homoriańskie, zawsze ściągają jakieś problemy, a niedoświadczonego Thoriana już zaczęły owijać sobie wokół palców – pomyślał wcale nie złośliwie, a nawet z sympatią.

Wysłana flotylla systemów monitorujących dosyć dokładnie spenetrowała nową planetę. Wyłonił się obraz dobrze funkcjonującego społeczeństwa na etapie oświeconego i zaawansowanego feudalizmu. Nie było tu większych konfliktów pomiędzy księstwami ani skrajnego wyzysku społecznego. Można powiedzieć, że władza książęca i system zarządzania z nią związany pozwalały ludności żyć dosyć przyzwoicie, bez nadmiernych obciążeń podatkowych. Pod tym względem Księstwo Santarayany nie wyróżniało się niczym. Księżna powoli wycofywała się z życia publicznego, a jej obowiązki zaczął przejmować syn.

Adam postawił sprawę jasno.

– Thorianie, nie ma sensu ingerować. Rozwijają się stabilnie, nie widać większych zagrożeń. Możemy ich tylko obserwować.

– Masz rację, ale to moi krajanie.

– Chciałeś powiedzieć krajanki – zaśmiał się Adam bez cienia złośliwości. – To bierz się do dzieła. One są chyba chętne. Ciągle o ciebie wypytują.

– Tak, ale nie mogę i nie chcę wchodzić żadnej do głowy, jak w przypadku Tayany.

– Dlaczego?

– Bo to nie ten poziom uczuć, a taka relacja otwierałaby wrota do prawie całej wiedzy, jaką posiadam. Tobie zaufałem, masz odpowiednie priorytety i motywację. Nie mówiąc już o wiedzy, jaką wstępnie posiadałeś, i inteligencji.

– Uwierz, każda z nich jest równie inteligentna.

– Jednak one są ze sobą bardzo związane uczuciowo. Musiałbym zaangażować całą trójkę jako asystentki. To za dużo.

– Zgoda. Trzeba coś wymyślić. Może jednak mógłbyś działać w oparciu o jakiegoś bardzo zaawansowanego awatara?

– Sam wiesz, że to na nic. Awatary są tworami sztucznymi, mechanizmami. Żaden nie odda i nie przekaże odczuć związanych z subtelnością dotyku i skojarzeń wielozmysłowych. Nie da się za pomocą naszych systemów odtworzyć pełnej realności. Tylko bezpośredni kontakt umysłów może to zapewnić.

– Masz rację. – Zapał Adama, by pomóc przyjacielowi, opadł jak bańka mydlana. – Pomyślmy jednak i pójdźmy tym tropem. Jak kontakt umysłowy przystosować do relacji uczuciowych przy ograniczeniu dostępu do twojego umysłu?

– Nie wiem. – Thor był całkiem zniechęcony.

– Poczekaj. Rozumujmy analitycznie. Muszą być dwa obiekty, dziewczyna i obiekt, który reprezentuje ciebie, czyli kawałek twojego umysłu zlokalizowany w głowie drugiej dziewczyny.

– Ciekawe, ale ten kawałek mnie w głowie drugiej dziewczyny spowoduje, że ona będzie mieć dostęp do mojego umysłu.

– Trzeba oszukać jej umysł, niech myśli, że ktoś inny siedzi w jej głowie – kombinował Adam.

– Kto? – zdziwił się Thor.

– Trzecia dziewczyna. Eureka! – wykrzyknął Adam. – Dwie dziewczyny czują, że ich umysły dzielą się sobą wzajemnie, podczas gdy to ty siedzisz u obu pod przykrywką tej drugiej. Obie reprezentują ciebie w autentycznych uczuciach do trzeciej.

– Strasznie nieetyczne! – zaperzył się Thorian.

– Chyba że wyrażą na to zgodę – nie odpuszczał Adam.

– Perfidny plan. Jesteś strasznie przebiegły. Nie znałem cię od tej strony. – W głosie Thoriana nadal pobrzmiewało oburzenie.

– Czego się nie robi dla przyjaciela. Twój udział w ich trójkącie znacznie wzmocni relacje uczuciowe, które jak sam wiesz, będą wygasały. Czas i proces starzenia robią swoje. – Zamyślił się przez chwilę. – Możesz im dużo zaoferować. Odnowę psychiczną, a nawet odnowę cielesną i spowolnienie starzenia. Pomyśl o tym.

– Muszą się zgodzić. Poproszę cię, byś z nimi porozmawiał.

Spotkanie odbyło się w warowni Abigalle, gdzie Sant i Ge zadomowiły się już na stałe. Adam przybył do nich w postaci homoriańskiego awatara. Mógł więc jeść i pić wszystko, co podadzą. Awatary niczego nie metabolizują. Dziewczyny dziwiły się tej przemianie.

– Możecie tak zmieniać swoje ciała? Na pewno jesteś człowiekiem? – Ge musiała sprawdzić.

Adam na moment przybrał swoje stare awatarskie ciało, po czy powrócił z powrotem do homoriańskiej postaci, czym wzbudził zachwyt i podziw.

– My też tak chcemy. – Sant próbowała coś osiągnąć.

– Niestety, nie możemy wam tego oferować, ale mam inną propozycję. Bardzo starałyście się zbliżyć do Thoriana. Dlaczego?

– Bo to, jak sam mówiłeś, rodowity homon. Dobrze byłoby poznać homona, który nie urodził się na Winstn. – Sant była powściągliwie rzeczowa.

– Tylko tyle? – Adam obłudnie podsumował sprawę i machnął ręką. – To nic się nie stanie, jak go nie poznacie.

Ge nagle bardzo się oburzyła.

– A ja chciałabym go bliżej poznać. Przez komunikator wydawał się taki miły i inteligentny.

– Chciałabyś go uwieść? – zdziwił się Adam.

– A jeśli tak, to co? Nie mogę?

– No właśnie, jest w takim miejscu, że nie może tutaj przybyć. Jednak był pod wielkim wrażeniem waszej urody i osobistego uroku. Bardzo żałuje, że nie może się z wami spotkać.

– Szkoda – westchnęła Ge.

– Mógłby jednak umówić się na wirtualną randkę.

– Co to znaczy? – Abi w skupieniu słuchała rozmowy.

– No, takie spotkanie umysłów, przy którym można dowiedzieć się, co druga strona myśli i czuje.

Sant zmarszczyła brwi i niecierpliwie uderzyła dłonią w stół.

– Mówisz zagadkami. My nie znamy takich sposobów przekazywania uczuć.

– Najpierw takie uczucia trzeba żywić do partnera, a nie wiem, czy któraś z was coś takiego czuje do Thoriana.

– Załóżmy, teoretycznie, że tak. – Ge przybrała obojętny wyraz twarzy.

– Teoretycznie która? – drążył Adam.

– Przyjmijmy, że wszystkie. Oczywiście teoretycznie. – Abi spojrzała mu drwiąco w oczy.

Nie dał się speszyć.

– Razem czy każda z osobna? – dociekał.

– Chyba przegiąłeś. – Sant udawała, że kończy dyskusję.

– Mnie tam wszystko jedno. Jestem tylko niezainteresowanym posłańcem. Moje pytania zmierzają do określenia warunków technicznych. Macie trochę inne umysły niż Thorian, staram się tylko ustalić, czy taka wirtualna randka, czy też wirtualne spotkanie, jest możliwa.

Abi niecierpliwie machnęła ręką, udając, że nie rozumie, o co chodzi.

– Powiedzmy, że chciałybyśmy spotkać się razem, wszystkie trzy, z Thorianem.

– Nie ukrywam, że taka wersja, technicznie, jest bardziej możliwa – podsumował Adam.

– Musisz nam wyjaśnić, jak to ma wyglądać. Rozumiem, że jest to jakieś połączenie umysłów. Nas wszystkich? – drążyła Ge. – Co, wszystkie sobie zajrzymy do głowy? Thorianowi też?

– Niezupełnie, dwie z was muszą przekazać Thorianowi małe kawałki swoich umysłów, w których on zaistnieje. Tak małe, że nawet go nie poczujecie. Wtedy on nawiąże poprzez nie relację uczuciową z trzecią z was. W tej relacji finalnie będziecie uczestniczyć wszystkie, równorzędnie. Jak daleko się posuniecie, zależy tylko od was. W każdej chwili możecie przerwać.

– Później można będzie wrócić do takiego spotkania? – zaciekawiła się Abi.

– Tak, ale musicie mieć świadomość, że to może przekształcić się w trwały związek.

Sant kręciła głową.

– Nie podoba mi się to. Wchodzimy w trójkę do głowy Thoriana, a on może zrobić nie wiadomo co i jeszcze się uzależnimy od tego związku. To chore, co my zyskujemy w zamian?

Adam przechylił kielich, udając, że zaciąga się windronem. Musiał coś szybko wymyślić.

– Po pierwsze, zastanówcie się, po co wam o tym wszystkim opowiadam. W świecie Thoriana obowiązuje twarda zasada. Nic nie możemy robić z umysłami innych bez ich zgody. Dlatego wyjaśniam wam wszystkie szczegóły. Możecie być pewne, że każdy element tego spotkania będzie pod waszą kontrolą i każda z was może je w każdej chwili przerwać. Thorian nie zrobi nic, co mogłoby wam zaszkodzić, wręcz przeciwnie. Takie relacje wzmacniają i potęgują uczucia. Powiedzmy sobie szczerze, zmierzacie do granicy, po której przekroczeniu siła waszych uczuć będzie nieodwołalnie słabnąć. Pewno już słabnie. Staną się wyblakłe, niepotrzebnie absorbujące, zbędne. Pojawią się inne priorytety, utrzymanie sił do jakiegokolwiek działania, żeby rano wstać z łóżka, żeby coś zrobić, gdzieś pójść, z kimś porozmawiać. Nic się wam nie będzie chciało, pozostanie tylko chęć trwania. Wszystko inne stanie się nieważne, wygląd, relacje z bliskimi, wydarzenia na świecie. To, co proponujemy, odnowi wasz stan uczuć i emocji. Odmłodzi was duchowo i fizycznie. Nie chcę zabierać tu głosu w sprawie wykorzystania naszej technologii do spowolnienia procesów starzenia się, a nawet usunięcia tych defektów, jakie już wystąpiły. Istnieje taka możliwość, ale to leży w gestii Thoriana.

Po tej wypowiedzi Adama zaległa cisza. Musiały przemyśleć jego słowa.

– Wracam już. Postarajcie się podjąć jakąś wspólną decyzję.

Po wyjściu Adama cisza trwała nadal. Sant z zainteresowaniem przyglądała się swoim dłoniom, na których zaczęły pojawiać się już pierwsze plamy. O zmarszczkach i skórze, która stawała się coraz mniej elastyczna, nawet nie chciała myśleć. Doskonale znała wszystkie nieubłaganie zachodzące w jej ciele zmiany. Ge w milczeniu przyglądała się swojej kochance. Z nich wszystkich tylko Abi miała sprecyzowane zdanie. Spojrzała twardo na przyjaciółki.

– Co nam szkodzi spróbować?

Adam starał się zrelaksować w swoim mieszkaniu w Los Angeles. Odczuwał jakiś drobny dyskomfort psychiczny, odrobinę niesmaku po tej rozmowie. Wszystko, co powiedział, było prawdą. Miał pewność, że dziewczyny z Winstn skorzystają bardzo na relacji z Thorem fizycznie i duchowo. Tylko czy w tym wszystkim nie było jakiegoś, może bardzo malutkiego, elementu prostytucji? Czy on aby nie został sutenerem?

Po przebudzeniu następnego dnia odezwał się Thor cały w skowronkach.

– Nie wiem, Adamie, jak ci dziękować. Dziewczyny były wspaniałe i wszystko udało się nawet lepiej, niż myślałem. Zawiązuje się trwały związek.